

JA,
BOLESŁAW KOZUB (13)

W poprzednich dwunastu odcinkach opowieści o pochodzącym z Radawic Bolesławie Kozubie poznaliśmy dokładnie jego przedwojenne życie i wojenną tułaczkę. Dla dopełnienia obrazu jego sylwetki poznajmy także jego powojenne losy.

Po zakończeniu wojny żołnierze, którzy zdecydowali się pozostać na zachodzie, do czasu znalezienia stałej pracy przebywali w obozie wojskowym. W południowej Anglii, zwłaszcza wokół Londynu, było kilka takich obozów. Ja znalazłem sobie pracę jako kelner. Zarabiałem 5 funtów tygodniowo, ale musiałem z niej zrezygnować, gdyż z powodu trudności z wynajęciem mieszkania żona nie mogła przyjechać do Londynu. Przeniósłem się do Edynburga. Mieszkając u teściowej szukałem pracy, którą ostatecznie znalazłem w fabryce gumy.

Bez munduru

Oficjalne zwolnienie z wojska otrzymałem 20 stycznia 1948. Tak więc, przez 10 lat mego życia ja dłem z menażki i żyłem w prymitywnych warunkach wojskowych. Nigdy nie planowałem emigracji, ale niestety stało się inaczej. Los zmusił mnie do ułożenia sobie życia z dala od rodzinnych stron, pracy w ciężkich warunkach. Tydzień po zwolnieniu z wojska urodził się nam syn.

Moje zarobki oraz pensja żony, która obsługiwała aparat rentgenowski, były na tyle dobre, że kupiliśmy sobie 130-metrowe mieszkanie składające się z dwóch pokoi, trzech sypialni, łazienki, kuchni i przynależnego ogródka. Gotówką zapłaciliśmy jedną czwartą wartości mieszkania, pozostała kwotę spłacaliśmy w ratach przez 18 lat. Było nam ciężko. Aby się umeblować byliśmy zmuszeni przyjmując sublokatorów do dwóch pokoi.

W pewnym momencie moja żona nalegała na przeniesienie się całej naszej rodziny do Południowej Afryki. Pomysł upadł, a nasza sytuacja zaczęła się stopniowo poprawiać. Pozwoliliśmy sobie nawet na zakup używanego sa-

mochodu standard, którym w pogodną niedzielę jeździliśmy nad morze.

W tym czasie w Edynburgu powstał polski chór „Echo” liczący 75 członków. Ja też do niego należałem i sumiennie uczęszczałem co tydzień na próby. Po kilku miesiącach prób zaczęliśmy występy. Zapraszano nas przede wszystkim do kościołów katolickich, szpitali, a nawet do więzień. Tak było przez 25 lat. W naszych pieśniach była wyczuwalna tęsknota za ojczyzną oraz głęboki żal, a nawet ból. Śpiewaliśmy pieśni patriotyczne i religijne, wiele kołęd. Wszelkie ważne uroczystości narodowe i kościelne zawsze odbywały się z udziałem naszego chóru.

Mimo ciężkich warunków byli żołnierze dobrze odnaleźli się w nowej rzeczywistości. Dzięki swej sumienności i pracowitości szybko dorabiali się własnych

domów, samochodów. W najgorszej sytuacji byli oficerowie wyższego szczebla, którzy nie posiadali żadnych kwalifikacji poza wojskowymi. Generał Dywizji Stanisław Maczek, kawaler najwyższych odznaczeń wojskowych Polski, Francji, Holandii, Belgii oraz Wielkiej Brytanii, po demobilizacji został bez środków do życia. Dla weteranów wojny nie było żadnych przywilejów, dlatego był zmuszony do podjęcia pracy jako barman hotelowy u swego podoficera Tomasika, który w kilka lat dorobił się kilku hoteli.

Spotkanie po latach

Po wielu latach w pobliżu Londynu odbył się zjazd 11 Kompanii saperów. Zebrało się nas ponad 30. Z Nigerii

Dokończenie na str. 13

W latach 60. chór „Echo” występował m.in. w Royal Albert Hall – największej sali koncertowej Londynu, w protestanckiej katedrze, telewizji, nagrał płyty dla Radia Wolna Europa



50 lat później – spotkanie na polach Normandii

Dokończenie ze str. 5

przybył nawet nasz dowódca Stefan Bergander. Następnym zjazdem był w Edynburgu. Stawilo się nas już znacznie mniej – wielu odeszło na „wieczną wartę”.

Po otrzymaniu obywatelstwa i paszportu brytyjskiego (kosztował moje tygodniowe zarobki) nie musiałem już meldować się co roku na policji. W tym czasie powiększyła się nam rodzina – urodziła się nam córka i następnie drugi syn.

Podróż do Polski

W 1958 r. kupiliśmy na raty nowy samochód. Rok później wyruszyliśmy nim do Polski. Po pokonaniu kilku granic, co w tamtych czasach nie było łatwe, i czterech dniach podróży, dotarliśmy do Krakowa, następnie do Krzeszowic i dalej – po niesamowitych wertepach – do Raclawic. Po 20 latach wreszcie mogłem się zobaczyć z rodziną, odwiedzić znajomych i bliskie

mi miejsca. Potem jeszcze kilkakrotnie bywaliśmy w Polsce.

W 1980 r., w wieku 65 lat, przeszedłem na emeryturę. W 1987 r. w Kanadzie odbył się światowy zlot mojej dywizji. W 50 rocznicę lądowania w Normandii zorganizowano spotkanie tych, którzy walczyli w tej ważnej bitwie. Ponownie zobaczyliśmy miejsca, gdzie swoje boje toczyła I Dywizja Pancerna. Byliśmy na cmentarzach wojskowych, gdzie spoczywają nasi koledzy i mile nas zaskoczył idealny porządek utrzymywany na nich przez lokalną społeczność. Na zakończenie zjazdu została odprawiona msza św. połowa oraz bankiet, w którym uczestniczyło około tysiąca osób.

8 września 1997 r. zaproszono nas do Pałacu Prezydenckiego na spotkanie z Prezydentem RP Aleksandrem Kwaśniewskim. Chwili tej doczekało około 200 kolegów.

Obecnie mieszkam w domu kupionym przed 40 laty. Na emeryturze uczyłem się języka niemieckiego, wiele czasu spędzam przy pianinie i ma-

lowaniu (namalowałem już 154 obrazy, część z nich podarowałem szkole w Raclawicach).

Co roku w wakacje odwiedzam rodzinne strony. Moją największą nagrodą i radością jest to, że wróciłem żywy z wojennych zmagani, udział w których uważałem za swój obowiązek wobec Ojczyzny.

Opowieści wysłuchał
ZYGUNT KRZYSTANEK

Tak kończy się opowieść o burzliwych kolejach życia naszego bohaterera. Możemy być dumni, że przedstawiciel naszej społeczności brał udział w tak ważnych historycznych wydarzeniach. Mogliśmy go uhonorować jedynie pierwszym w historii naszej gminy tytułem Honorowego Obywatela Gminy Jerzmanowice-Przebinia. Z pewnością jest też wielu innych mieszkańców naszej ziemi, których losy winny być znane ogółowi, a nie tylko najbliższej rodzinie.